141

Władysław Orkan: Z poezyi.

O dusze, męką struchlałe!

O dusze, męką struchlałe!
O serca, rozbite w piarg!
Gdyście w rozpaczy zniemiałe,
Krzyk za was pada z mych warg.

Jak kamień, leci w tę pustkę -
Jak kamień, wpada bez ech -
Krwawą-ć Weroniki chustkę
Wielekroć powitał śmiech.

Niechaj-że jarmark się czyni,
Niech mierzy łokieć i ćwierć -
My chodźmy do pustki-świątyni
Rozważać życie i śmierć...

Wszystkie krzyki me...

Wszystkie krzyki me, moje rozpacze,
Dymy, ofiarą spalonego ducha,
W głąb' chłonie czarna mroków rzeka
I dalej martwa jest i głucha.

W tej pustce huk słów, serca lamenty,
Są, jak wyśmiewne wołania puhacze –
Strachem siebie człowiek przejęty
Daremnie od siebie ucieka.

Okrutne losu polowanie:
Serce-śmiech – a dokoła otchłanie...
Czyż nigdy ślad się nie zmyli?

Strach-rozpacz podąża w tropy –
Pod czyjeż schronne przypaść stopy? –
Ach, czemuż Boga zabili...

Noc wrześniowa.

Nad ciszą ziemi sierp księżyca –
Gwiazdy rozsiane w mroku –
Powietrze wilgną woń przesyca –
Tchnienie uroku..

Smrekowych gorców tony mroczne
Pełzną k'niebios zieleni –
W dole snują się mgły roztoczne,
Duchy jesieni.

Z księżyca pada ukój biały,
Kwiatem na ziemię prószy –
Ukojnym czyni się świat cały,
Krom jednej duszy...

Tem jaśniej w ciszy tej kojącej
Widzi swą dolę pewną,
Iż jest jako ten promień drżący
Poduchą zwiewną...

/.

/

Iż jest w tej wiecznej ciszy harmonii
Niedosłyszalnym głosem,
Mniej, niż ten świerszcz, co oto dzwoni
O spadłą rosę.

Smutek? Pragnienie? Ból? Tęsknota?
Wieczność? Wieczyste trwanie? –
Któż się o świerszcza zakłopota,
Gdy grać przestanie?

Oto w rozgwarach tego lasu –
Cóż wróci żal głęboki! –
Jak kamień, wpadły w głębię czasu
Młodzieńcze roki...

I dzisiaj cisza... Sierp księżyca,
Jak kosa śmierci błyszczy –
Powietrze zgniła woń przesyca
Jesiennych zgliszczy...

—

Naprzeciw burz.

Zdrewniałoś, serce... Przeciw tych nawałnic fali
Jeden las może ostać się oporem mieczy —
Z żyjących nikto zadość się nie ubezpieczy —
Los tnie... A wiele-śmy to już tych fal przetrwali!

Zaiste, wiele przenieść może duch człowieczy —
Jeno serce... ach, serce trzeba mieć twarde, ze stali...
Góra mogił narosłych życiem gdy się zwali...
Gdy chmurą spadnie przeciężki smutek tych rzeczy...

Trza mieć przeciw nawałom życia serce-krzemień,
O który stalna losu siekiera się zbrusi —
Przeto, o serce, w brus się niezgładzony przemień.

Przed zamachami burz przyziemność jeno kryje.
Siek wichru musi znieść, kto się o górność pokusi.
W przywierzchnie drzewa najsrożej wichura bije.

—

Kiedyś się życiu dała w lenno...

Kiedyś się życiu dała w lenno,
Umiej-że, duszo, znieść niewolę —
Gdy cię jak jodłę niebopienną
Gnie wicher, hardość miej w swem czole.

Miej moc odgięcia i sproszczenia
Po każdej burzy, która-ć znęka —
Zdrową bądź wiecznie ode rdzenia,
Choć kora w bruzdy chore spęka.

Postrach rzuć z chmur na ludzi-drwali,
Błękity zadziw swym wyrostem —
A gdy cię śmierć siekierą zwali,
Bądź ku wieczności mostem...

—

W pustce

Wzrok mój z omglonych pól smętnicę zbiera,
Która siąpi nieznacznie w myśl mżeniem leciutkiem,
Radość błękitną zamgliwa, zaciera —
I oto cały-m jest napełnion smutkiem.

Smutny wzrok leci hen za oddal siną;
Dziwne się włókna tęsknic koło myśli plotą,
Serce bezmiarem oprzędą, owiną —
I oto jestem już cały tęsknotą.

Ztęsknione oczy podźwigam do słońca;
Zciężałe skrzydła myśli proszczą się, łopocą,
Duszę napełnia rzeka jaśniejąca —
I oto jestem znowu cały mocą.

Wieczorem.

Cudnie się tęczy mrąca zorza –
W omgli sinawej tają góry –
Niebo, jak sina roztocz morza –
Jak wyspy dalne, mglą się chmury;

Mrokiem zasnute lasy dyszą –
Rżą tany świerszczów srebrnem graniem –
Różową błogosławion ciszą,
Gaśnie dzień, szczęsny dokonaniem;

Echami dźwięczą gdzieś pasterze –
Plącze się postuk wsi dalekiej –
Skądś zalatuje poszum rzeki –
Gdzieś dzwonią na pacierze.

Próżno mię ukój ten szczęśliwi,
Próżno w me serce się wpromienia –
Łka w niem tem głośniej, tem rzewliwiej,
Nędza istnienia.

Wygnańcy.

Wygnańcy, Ewy synowie,
Szukamy drogi powrotu —
I śladem krwawego potu
Wciąż powracamy w pustkowie...

Lata nas palą upałem,
Zimy mrozami nas mrożą —
Ach, wiedzą-ż to jest bożą,
Co wycierpimy tu ciałem?

Pragnienia ogniem nas suszą,
Tęsknoty wichrem w nas biją —
ach, wiedzą-ż to jest czyją,
Co wycierpimy tu duszą?

./.

1.

Już całą naobszerz ziemię
Zeszliśmy w próżnem szukaniu –
ach, kiedyż koniec wygnaniu?
Któż nam zedźwignie to brzemię?

Próżno, półzmarli z boleści,
Pytamy o wrótnie raju –
Nie wiedzą w żadnym kraju,
I znikąd ni echa wieści...

Stracona droga powrotu.
Wygnańcy, Ewy synowie,
Wciąż powracamy w pustkowie
Śladami krwawego potu.

Wina.

Minąłem brata w nędzy gdy się trudził
I nie pomogłem mu dźwigać brzemienia —
Sąsiada-m w przechodzie mimo nie obudził,
Widząc nad dachem jego języki płomienia — —

Niewiastę-m odszedł w pustce, pełną lęku,
I nie wróciłem na jej krzyk rozpaczny —
Ptaszę, które mi usiadło na ręku,
Zabiłem, na jego ufność nieobaczny — —

Ach, wiele zbrodni spełniłem w swej drodze,
Ślepy, jako ten kamień, co się stacza —
Jednak to brzemię win, choć cięży srodze,
Serca nierozgrzeszalną wagą nie przytłacza —

Jeno tej winy udźwignąć nie mogę,
Żem duszy zmylił drogę...

Smutek.

W przestworzu, dalekim od ludzkich śnień,
Na nicości sięgłej skalnej grani,
Wieczystą ochłonięty nocą,
Siedzi Smutek i rzuca cień
Na światy, które w przestwornej otchłani
Jak świętojańskie robaczki migocą...

—

Dzwony.

W dali żaglowiec – biała mewa...
Wieże cyprysów na tle zorzy...
Domierający gwar ulicy...
Biały kwiat figowego drzewa
Tuż przy zielonej okiennicy...
Liście traw pełzną szkarłatem...
Wieczorny wczas.
W okno uderza pomruk dzwonów,
Duszę do cichych słów pokorzy,
Przywodzi na myśl litanię zgonów...
Drzewa białe, osypane kwiatem...
I wy kwitniecie – dwoje was –
Dzwony biją – –
Idę za waszym pogrzebem –
Wszystko jest piekłem i niebem –
Albo wy za pogrzebem moim –
Kiedyż z tą myślą się oswoim ?
Dzwony biją – –
Jak dziwne obrazy się wiją...

./.

./.

„Umarł śmiercią zaszczytną,
Przeszedł do kraju cieni,
Stał się, jak one, niemy.
Połóżcie nad nim znak
Pamiętny,
I niech mu nic nie zmąca cisz."
Cyprysy idą w wyż –
A drzewa białe kwitną –
Umrą na późnej jesieni –
I my pomrzemy –
Tak, tak –
Pomrzemy...
Jeden ton – sygnaturka – smętny –
To pamięć –
Ustanie –
I oto skończyło się granie.
Drzewa białe,
I biała śmierć – –

–.